

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

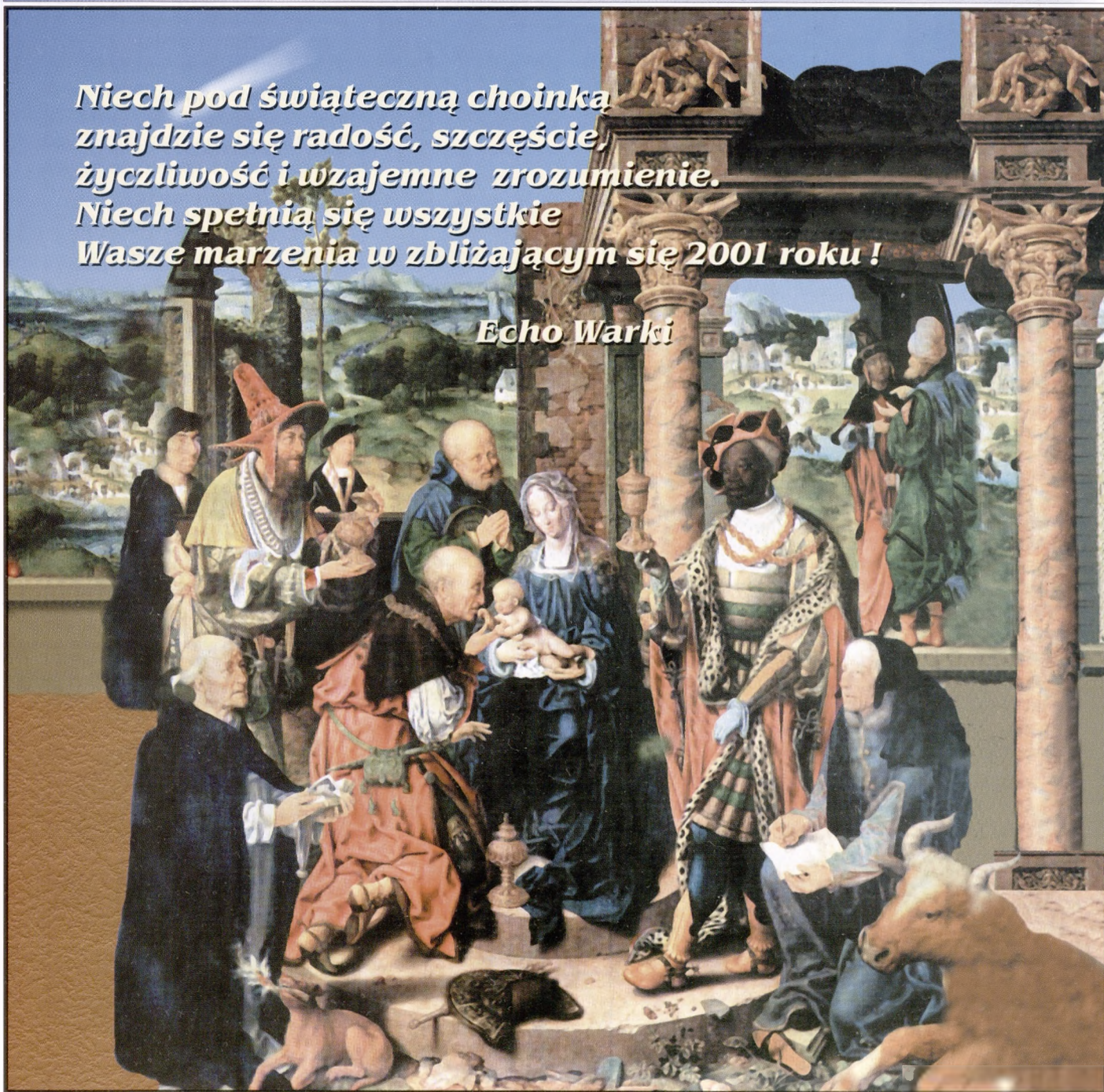
INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)
muzeum@warka.pl

*Niech pod świąteczną choinką
znajdzie się radość, szczęście,
życzliwość i wzajemne zrozumienie.
Niech spełnią się wszystkie
Wasze marzenia w zbliżającym się 2001 roku !*

Echo Warki



Noc wigilijna



Gwiazda

*Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.*

*Zwisały z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie ,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.*

*I przyszli - nie magowie,
Już trochę postarziali -
Lecz wiejscy kolędnicy ,
Zwyczajni chłopcy mali.*

*Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażebym śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.*

*Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły.
I teraz w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.*

Leopold Staff

Dla nas, Polaków, Noc Wigilijna to zupełnie inna noc od tych, które przeżywalismy w ciągu roku. Niby te same gwiazdy na niebie, ale świecą jakoś inaczej.

W każdym domu polskim zbierają się rodziny na uroczystą kolację i jej najważniejszy moment: dzielenie się opłatkiem. Kolorowa, pięknie przystrojona choinka, stół z sianem, nakryty białym obrusem, a na nim talerz z opłatkiem. Po wspólnej modlitwie biorą go w ręce rodzice, aby podzielić się z wszystkimi obecnymi i złożyć życzenia. To także moment wzajemnego przebaczenia sobie win. Później - wspólne spożycie wigilijnej wierzery, rodzinne kolędowanie i wszyscy razem udajemy się na Pasterkę. I jedno w tym wszystkim jest wspólnie i żywotne: tę Noc Wigilijną przeżywają równie intensywnie wszystkie polskie serca, w każdym zakątku świata. Tradycja tej nocy wrosła w nasze życie narodowe jak żadna inna, a w jej tworzenie wniósł swój wkład wszystkie pokolenia Polaków. Dlatego też oprócz żywej wiary w Słowo, które Ciałem się stało - ta noc przynosi radość i wzruszenia, a w niebo płyną dźwięki kolęd i pastorałek, będących wyrazem naszej wiary, nadziei i aspiracji narodowych. Niech młode pokolenia przeżywają w podobny sposób wartości, które wypracowali nasi przodkowie. Połączmy się w myślach z rodakami na obczyźnie. Niech nad Polską zawsze radośnie świeci Gwiazda Betlejemka!

Redakcja Echa Warki



Świąteczna ankieta

Moja najbardziej pamiętna Wigilia

Szanowna Redakcjo,

Wigilia i Święta Bożego Narodzenia należą bezspornie do najradośniejszych Świąt roku, szczególnie w latach dzieciństwa. Nie będę więc przesadzał, jeśli do mojej najbardziej pamiętnej Wigilii zaliczę moją ostatnią radosną w Polsce. A był to rok 1938, a ja miałem lat 12. Któż mógł wówczas w najśmielszych nawet marzeniach przypuszczać, że po czterdziestu latach tak będę święta te wspominał w wierszu napisanym w Kalifornii.

BOŻE NARODZENIE 1978

*Gdy pierwsza gwiazda na niebie zaświeci
Wspomnij ostatnie radosne twe święta.
Dawno to było - lat temu czterdzieści -
Kochana sestro. Bracie, czy pamiętasz?*

*A potem - pełen słońca i krwi wrzesień,
A potem - pierwsze smutne w życiu święta.
Kogoś ci zbrakło - zabrała ich jesień,
Została pamięć, łza zawsze natrętna
Co z głębi na wierzch co rok się dobywa,
By wspomnieniami jak gromem uderzyła,
W niezapomnianej kolędzie zaśpiewać,
W przeszłość odlecieć - i za rok znów wrócić.*

W mojej rodzinie zabrakło Ojca, który 2 listopada 1939 roku został przez NKWD aresztowany i uwięziony. My, tzn. Mama, Dziadek, dwie moje siostry i ja zostaliśmy z domu wyrzuceni. Przyjęli nas dobrzy ludzie, a wigilię spędziliśmy u znajomych PP. Pawluczych, których córka była chrześną mojej mamy.

Dlatego właśnie tamte „pierwsze smutne w życiu święta”, a szczególnie wigilia pozostała najbardziej pamiętną w moim życiu ?. Była bowiem ostatnią, którą spędziliśmy wszyscy razem. Szczęśliwi, w radosnym świątecznym nastroju, przy zasłanym sianem stole i białym przykrytym obrusem, na którym leżał równie biały opłatek, a obok stała choinka ubrana papierowymi i słomkowymi wyrobami, własnego wykonania i oświetlona świeczkami, które wydzielały specyficzny, jakby świąteczny zapach.

A potem - syberyjska tułaczka. I kiedy w 1942 roku już byliśmy razem z Ojcem w Kirgistanie, nie było między nami mojej starszej siostry Heli, która pozostała na syberyjskim cmentarzu.

Oczywiście przeżywałem w dość długim już życiu wiele pamiętnych i radosnych wigilii, ale nigdy więcej w rodzinnym kraju. Dlatego też tamta z 1938 roku pozostanie dla mnie niezapomniana.

Kazimierz Cybulski
Alhambra, Kalifornia, USA

NASZA PIERWSZA WIGILIA

Po Powstaniu Warszawskim, w którym uczestniczyliśmy służąc w plutonie łączności Komendy Głównej Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa pod bezpośrednim dowództwem płk „Rysia” - Wernera, wykładowcy na kursie podchorążych w Roznieszewie w latach 1942-1943, znaleźliśmy się w Grójcu.

Do Grójca przyszlismy po wyprowadzeniu nas przez siostry Czerwonego Krzyża z obozu przejściowego w Pruszkowie. Należy tu dodać, że w grupie sióstr PCK była w tym czasie Róża Plater - Zyberk, córka właściciela majątku w Pilicy. Dowodziła także Wojskową Służbą Kobiet w Ośrodku IV AK w Warce.

W rejon Grójca skierowaliśmy się z kilku względów. Spodziewaliśmy się, że mając tu kontakty z okresu działalności organizacyjnej w NOW i AK, łatwiej będzie nam tu przetrwać ciężki okres. Za tym przemawiał też fakt, że mieszkała tu nasza ciotka, którą co prawda znaliśmy tylko z nazwiska. Ponadto wydawało nam się, że możliwe jest spotkanie z rodziną ewakuowaną z przyczółka warecko-magnuszewskiego.

Ciotkę Annę Olejarczyk, która prowadziła bufet obok stacji kolejki wąskotorowej, odnaleźliśmy. Przyjęła nas z otwartymi ramionami. Nawiązaliśmy kontakt z Wandą i Marianem Podymniakami, działaczami Stronnictwa Narodowego i organizatorami Narodowej Organizacji Wojskowej oraz tajnego nauczania w Warce, za których pośrednictwem zostaliśmy włączeni do NOW. Znaleźliśmy naszego wuja Alfonsa Marchewkę, który razem z żoną i rodziną Wilczyńskich zamieszkał na wsi niedaleko Grójca. Zgłosiliśmy się także do „Floriana” - Józefa Ruszkowskiego, komendanta Ośrodka IV AK w Warce, który zamieszkał w Grójcu.

Z najbliższej rodziny naszej ciotki był tylko jej ojciec - staruszek, którym opiekowała się z wielką miłością. Jedyny syn był w szkole morskiej i w czasie wakacji 1939 roku wypłynął w rejs na „Darze Pomorza”. Żadnej wiadomości o nim wówczas nie miała. Po wojnie dowiedziała się, że służył w brytyjskiej marynarce wojennej i do kraju nigdy nie powrócił.

Oprócz nas u ciotki zatrzymała się kuzynka Żeliszawa Figurska z córką i samotny mężczyzna Andrzej Karwowski, ewakuowany z Warszawy. W tym wspólnym domu mieszkaliśmy od października 1944 roku do stycznia 1945.

Działania wojenne na froncie wschodnim jakby zamarły. Nie było słychać żadnych pomruków artylerii. Najbliższy front to przyczółek warecko-magnuszewski w odległości 30 km i Warszawa, odległa o ok. 40 km. Widzieliśmy wojska niemieckie przejeżdżające na front nad Pilicę i w kierunku Warszawy. Lotnisko w Słomczynie, z którego w 1941 roku startowały samoloty hitlerowskie do ataku na Związek Radziecki, zostało zaminowane. Na pasach startowych i wokół zabudowań wkopano duże bomby, połączone kablami z zapłonem.

W Grójcu plac przed kościołem i rynek zostały zamienione w targowisko. Tutaj handlowali stali mieszkańcy i ogromne rzesze ewakuowanych z rejonów przyfrontowych Pilicy, Wisły oraz uchodźcy z Warszawy. Wśród handlujących kręcili się żandarmi zabierając ludziom co atrakcyjniejsze przedmioty. Chętnie brali pieniądze w zamian za rezygnację z rekwirowania. Od czasu do

czasu pojawiały się nad miastem samoloty radzieckie; latały po dwa jednocześnie robiąc w powietrzu spirale. Samolotów niemieckich nie było.

My także zajęliśmy się handlem skórą i papierosami. Jeździliśmy po towar do Radomia, następnie rozprowadzaliśmy go po okolicznych wsiach, na targowisku w Grójcu i Piasecznie w zamian za produkty żywnościowe lub za pieniądze.

Tak doczekaliśmy się świąt Bożego Narodzenia. Wigilię dla wszystkich domowników i jeszcze dwojga starych ludzi, którzy mieszkali obok w domu i pracowali w ogrodzie, przygotowała ciotka. Była wspaniałą gospodynią, matką i troskliwą opiekunką - i taką pozostała w naszej pamięci.

Dla nas, małżeństwa z kilkumiesięcznym wówczas stażem, była to pierwsza wspólna Wigilia. Spodziewaliśmy się dziecka - było nas więc już troje i wielka niewiadoma przed nami. Po miesiącu walki z wszawicą, wyniesioną z Powstania i obozu w Pruszkowie (a była to powszechna plaga ludzi pozbawionych domu) mogliśmy przeżyć pierwszy spokojny, ciepły i rodzinny wieczór. Uwierzyliśmy wówczas, że bliskie jest spotkanie z całą rodziną, o której od lipca - czasu naszego ślubu a później wyjazdu z Warszawy - nic nie wiedzieliśmy. A przecież na tamym terenie toczyły się zacięte walki o zdobycie i utrzymanie przyczółka w widłach Pilicy i Wisły. Nie znany był nam los naszych przyjaciół z Powstania Warszawskiego i tak jak większość Polaków toczyliśmy nieskończone dyskusje: co dalej z Polską, czy istnieje możliwość odbudowy stolicy zburzonej w około 90 procentach, czy będzie to ekonomicznie możliwe. Były to rozważania ludzi nie znających się na urbanistyce i infrastrukturze miejskiej do tego stopnia, aby chociaż w nikłym procencie móc się „zmierzyć” z Lindleyem, który w połowie ubiegłego stulecia zbudował filtry warszawskie. Przetrwaly one oblężenie 1939 roku, Powstanie Warszawskie i służą do dzisiejszego dnia. Te dyskusje wypełniły nam cały pamiętny wieczór wigilijny, w którym uczestniczyło aż 12 osób i do dzisiaj pamiętamy atmosferę wielkiego ciepła rodzinnego przy wspólnym stole. Nie mając w Grójcu nikogo z najbliższej rodziny (mąż nie żył od kilku lat, bratanica Wiesia Trzoch była w obozie) Ciocia zapragnęła stworzyć nam atmosferę prawdziwie domową. Dostaliśmy wówczas wspaniały prezent: darowanie zaciągniętego u niej długu w wysokości 10 tys. złotych, którą to sumę zaproponowała nam sama na rozpoczęcie działalności handlowej. Wielki i wspaniały gest w ówczesnych, trudnych czasach.

Następnego dnia - 25 grudnia - pojechaliśmy z wizytą do Wandy i Mariana Podymniaków. Tu toczyła się gorąca dyskusja na temat przyszłości Polski pod panowaniem radzieckim. Nikt z jej uczestników nie reprezentował postawy kapitulanczej i nie miał zamiaru rezygnować z walki o wolną i niepodległą Ojczyznę. Kosztowało to później Mariana 10 lat więzienia z wyrokiem dożywocia.

W trzy tygodnie po tej pamiętnej Wigilii do Grójca wkroczyły wojska radzieckie. Dwa dni później wyruszyliśmy pieszo w swoje rodzinne strony - do Roznieszewa. Szliśmy naprzeciw maszerujących kolumn rosyjskich i wzdłuż budowanej przez nich linii telefonicznej. Byliśmy bowiem pewni, że tam nie ma min. Pilicę przeszliśmy po łódzie, w pobliżu Starej Warki. W rodzinnej miejscowości powitały nas tylko zgłiszczą... Rodziców odnaleźliśmy za Wisłą, w Kownacicy koło Sobolewa. Ale to już inna opowieść.

Alicja i Edward Zieliński.

WIGILIE ZAPAMIĘTANE

Święta Bożego Narodzenia zapamiętane z lat naszego dzieciństwa i te późniejsze z okresu młodości i wieku dojrzałego, chociaż - jak bywało - mroźne i otulone śniegiem, przywołują zawsze ciepłe i serdeczne wspomnienia, pachnące choinką i roziskrzane świeczkami, później lampkami elektrycznymi.

Pokolenie nasze, które przeżyło II wojnę światową, mogło prześledzić jak w świętach tych przeszłość spletała się z teraźniejszością, jakie barwy polskiej codzienności towarzyszyły wigilijnym nastrojom i wystrojom stołu.

Wigiliom w latach hitlerowskiej okupacji często towarzyszył smutek i zaduma. Postawiony na stole wigilijnym pusty talerz nabierał szczególnej wymowy. Bo w tragicznych latach okupacyjnej nocy zwykle brakowało kogoś bliskiego, kto mógł niespodziewanie wrócić, by zasiąść do wigilijnej wierzery. Najczęściej nie wracał, tylko duch był obecny, stawał przed oczami, wyciskał łzy. Biały opłatek łamany był z uczuciem trwożnego niepokoju o los najbliższych a życzenia wyrażały gorącą prośbę, aby Bóg pozwolił wszystkim w następnym roku spotkać się znów przy stole wigilijnym.

A stół wigilijny, chociaż skromnie zastawiony, zapraszał potrawami przygotowanymi przez nasze mamy według obowiązującej tradycji. Pachnąca lasem choinka, jakże inna niż dzisiejsza, rozświetlona zwykłymi świeczkami. Dla dorosłych była obietnicą jaśniejszej przyszłości, dla dzieci - zaczarowanym drzewkiem, które ożywało przystrojone własnoręcznie wykonanymi ozdobami, obwieszone skrzydłatymi aniołkami, pachnącymi jabłkami, kolorowymi cukierkami. Nie sposób porównać urok tamtych choinek z dzisiejszymi, wystrojonymi bogato w pękate bombki, złociste łańcuchy i elektryczne lampki. Pewno to odczucie zrodzone z uroku dzieciństwa, kiedy ukradkiem zrywało się z choinki smaczne jabłuszka, pierniczki, szeleszczące cukierki, które smakowały, ach! - jak smakowały!

Każda nowa wigilia to nowe doświadczenia dla dorastających nastolatków, szersze i głębsze spojrzenie na świat. Przyszedł rok 1945. Spod hitlerowskiego buta weszliśmy w zakłęty krąg porządku stalinowskiego. Wolność i zniewolenie przyszły razem. Do naszej powojennej biedy dodały goręcy płynącej z represji i zniewolenia umysłów. Gorące serca, zimne mieszkania, ubogie stoły i unoszący się cień smutku - tak skrótkowo można określić pierwszą wigilię po wyzwoleniu. Dla nas - dorastającej młodzieży - to także pierwsze, ważne konieczności wyboru. Atmosfera rodzinnego domu z utrwalałymi tradycjami i szkoła - gimnazjum zorganizowane przez dyrektora Stanisława Marciniaka bardzo nam w tym wyborze pomogły.

Pamiętna wigilia 1945 roku pozostanie na zawsze w pamięci. W pałacu na Winiarach, zniszczonym w znacznej części przez działania wojenne, uczyła się już gimnazjalna młodzież z Warki i okolicznych wsi. Czujny i troskliwy pan Dyrektor i doskonale dobrane, cieszące się dużym autorytetem grono **naszych wychowawców doskonale wyczuwali potrzebę chwili**. Rozumieli, że dla nas, młodych ludzi wchodzących w dorosłe życie jest to okres szczególnie ważny.

W zimnym, szkolnym korytarzu rozstawiono wzdłuż ścian stoły nakryte przepisowo białym obrusem, a na nim opłatek, trochę słodczy i dużo, bardzo dużo mądrych, pełnych

< AKTUALNOŚCI - ROZMAITOŚCI >

serdeczności i troski słów. To właśnie wtedy zadzierzgnęły się między nami serdeczne więzi, a te z czasem przerodziły się w trwającą do dzisiaj przyjaźń. Nie sposób zapomnieć ile organizacyjnego wyczucia, talentu i taktu wykazała nasza polonistka i wychowawczyni, pani Helena Chromińska. To ona właśnie czuwała nad oprawą i treścią naszego wigilijnego spotkania. Nie sposób też zapomnieć wzruszenia na twarzy naszego Dyrektora, gdy zaśpiewaliśmy Jego ulubioną piosenkę „Rozszumiały się wierzby płaczące”. Miękkie miał serce, skore do wzruszeń, co czasami wykorzystywaliśmy w „trudnych sytuacjach”.

Kolędy rozbrzmiewające w murach na wpół jeszcze zrujnowanego pałacu odbijały się echem w ośnieżonym parku winiarskim i niosły melodie ku miastu, które powoli i z wielkim trudem dźwigało się z ruin. Była też pięknie przystrojona choinka z ozdobami wykonanymi własnoręcznie a pod nią skromne, na miarę naszych możliwości przygotowane upominki.

Ze sporym bagażem doświadczeń weszliśmy w dorosłe życie. Tradycje wyniesione z rodzinnych domów i ze szkoły usiłujemy przekazać naszym dzieciom i wnukom. Czy to się udaje?

Cywilizacja współczesna i demokratyzacja życia niosą ze sobą rozluźnienie istniejących reguł obyczajowych i upraszczają je. Upowszechnienie kultury masowej przez środki przekazu wprowadza nowe elementy do naszego codziennego życia, zmienia też często charakter samych świąt.

Zanika jakby atmosfera oczekiwania na święta. Atak reklamy nachalnie oferującej poszczególne artykuły konsumpcyjne wzmacnia często nasze przedświąteczne zabieganie. Zmęczenie, brak czasu na wyciszenie i refleksję odbiera część radości, jaka zwykle towarzyszyła spotkaniu przy stole wigilijnym. Nie mamy już ambicji naszych babć i mam, aby podać do stołu siedem czy dwadzieścia jeden potraw. Często na tradycyjnym stole pojawiają się dania kupione w garmażerii, bo albo nie mamy czasu, albo już nie potrafimy gotować tradycyjnych potraw.

Dobrze jednak przypomnieć sobie i kultywować starą tradycję, zwłaszcza gdy pachnie domowym karpem czy jadany raz do roku kluskami z makiem. Święty Mikołaj też jako spowszedniał i nikt dzisiaj nie przejmie się jego gniewem czy łaskawością. Z wyobraźni naszych wnuków wyparły go cuda techniki: komputery, rakiety, kosmonauci. A jednak ... nawet w dzisiejszym zracjonalizowanym świecie chętnie poddajemy się świątecznej, rodzinnej atmosferze. Miło jest w tym szczególnym dniu znaleźć się w rodzinnym gronie, ogrzać ciepłem i serdecznością przy bożonarodzeniowym drzewku.

Jadwiga Majewska



Wigilia 2000 w Domu Pułaskich

*Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami.
A słowo ciałem się stało,
I mieszkało między nami.*



Kolęda F. Karpińskiego (1740-1825)

Dyrektor Muzeum imienia
Kazimierza Pułaskiego
i chór imienia św. Grzegorza Wielkiego

serdecznie zapraszają na
tradycyjną
WIGILIĘ W DOMU PUŁASKICH

w programie:

- koncert kolęd i pastorałek,
- opłatek,
- wieczerza wigilijna
- wspólne kolędowanie

czwartek, 21 grudnia godz. 16.00

* * *

Chór imienia św. Grzegorza Wielkiego powstał w styczniu 1996 roku przy parafii Matki Boskiej Szkaplerznej. Założycielem i dyrygentem jest organista p. Mirosław Osiadacz. Od 1997 roku chór jest członkiem Warszawskiego Oddziału Związku Chórów Kościelnych „Caecilianum”.

Od 1997 roku chór uczestniczy w przeglądach chórów z okazji liturgicznego Wspomnienia św. Cecylii. Brał również udział w oprawie mszy św. celebrowanej 13 czerwca na Placu Piłsudskiego przez Ojca Świętego.

W grudniu 1999 roku wystąpił w eliminacjach Ogólnopolskiego Konkursu Kolęd w Będzinie. Rokrocznie organizuje koncerty kolęd we własnej parafii. Od momentu powstania zespół przygotowuje oprawę muzyczną mszy świętych i uroczystości kościelnych w parafii i poza nią. Za nadrzędne swoje zadanie chór przyjął rozwijanie kultury muzycznej w mieście i gminie.

Zespół postawił przed sobą niezwykle ambitny cel: odbudowę organów koncertowych w kościele Matki Boskiej Szkaplerznej. Przeznacza na to wszystkie dochody, jakie udaje mu się uzyskać z działalności koncertowej.

Z historią na turystycznym szlaku.

Rok 2001 - Rokiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Sejm RP uchwałą z października br. ustanowił rok 2001 rokiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Wtedy właśnie wypada 100-na rocznica urodzin i 20-ta rocznica śmierci wielkiego kapłana. Jego postawa, odwaga w głoszeniu poglądów, heroiczna wiara i męstwo wobec przeciwności i prześladowań stanowiły o jego sile. Wiemie kochał Ojczyznę i Człowieka, broniąc jego godności i praw. Potrafił przebaczać wrogom i kreślił wizje nowych stosunków w Europie. Potrafił cierpieć i zwyciężać. Losy Prymasa od jego młodzieńczych lat wiązały się z pobliskim Wrociszewem. Stało się to za sprawą jego ojca Stanisława Wyszyńskiego, który w latach 1918-1948 pracował jako organista w miejscowej parafii. Zarząd Oddziału PTTK im. Wiktora Krawczyka w Warce w czerwcu br. wystąpił z wnioskiem do Publicznej Szkoły Podstawowej we Wrociszewie o przyjęcie imienia Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Propozycja ta została ciepło przyjęta przez środowisko szkolne. W tej chwili dyrekcja szkoły i nauczyciele są bardzo obciążeni obowiązkami związanymi z wprowadzaniem reformy oświaty, dlatego planują podjęcie tego tematu w następnym roku szkolnym. Propozycja nasza zyskała akceptację Prymasa Polski kardynała Józefa Glempa, który wyraził swoją opinię w liście z dnia 22 września 2000 roku. Chcąc przybliżyć wareckiej młodzieży znajomość własnego regionu Oddział PTTK dzięki wsparciu finansowemu Banku Spółdzielczego w Warce zorganizował w dniu 14 października XV Jesienny Złaz Turystów. Ponad 250 osób wędrowało trasami pieszymi, aby spotkać się przy ognisku, na boisku szkolnym we Wrociszewie. Opiekunowie grup turystycznych i młodzież zostali gorąco przyjęci przez dyrekcję szkoły. W wyniku przeprowadzonych konkursów krajoznawczo-turystycznych ustalono, że zwycięstwo odniosła i otrzymała piękny puchar Banku Spółdzielczego drużyna Publicznego Gimnazjum w Warce. Dzięki sponsorom, w tym znacznej mierze Browarom „Warka”, wszyscy uczestnicy imprezy otrzymali nagrody i upominki a na zakończenie młodzież złożyła kwiaty i zapaliła znicze na grobie rodziny Wyszyńskich. Przy ognisku młodzież z miejscowej szkoły przedstawiła program słowno-poetycki prezentując bogatą historię Wrociszewa. Naszą wiedzą o przeszłości Wrociszewa możemy czerpać z dokumentów dotyczących z miejscowej parafii, której historia sięga XV wieku. Jej powstanie i dalsza działalność jest związana ze szczodrobliwością znanego na Mazowszu rodu Michałowskich herbu Jasieńczyk z Michałowa. W akcie datowanym 12 marca 1454 roku trzech bracia: Jan, Piotr i Andrzej Michałowscy gwarantują kościołowi parafialnemu we Wrociszewie roczną dziesięcinę z dóbr swoich dziedzicznych w Michałowie. Natomiast dziesięcinę z dóbr położonych we wsiach Lichanice i Brankowo (obecnie Lechanice i Branków) leżących na terenie parafii wrociszewskiej, postanowiono wpłacać przemiennie proboszczowi wrociszewskiemu, a w następnym roku na rzecz kościoła parafialnego w Jasieńcu. Zapis ten kilkakrotnie prowadził do nieporozumień i sporów. Jeden z tych sporów w dniu 6 lutego 1460 r. rozstrzygał sam biskup poznański Jędrzej Opaliński. Uznał on obowiązek płacenia przez proboszcza jasienieckiego dzierżawy na rzecz proboszcza wrociszewskiego i określił jej

wysokość i terminy płatności. Jako ciekawostkę należy podać, że dzierżawca, proboszcz jasieniecki winien był na swój koszt podejmować i utrzymywać plebana wrociszewskiego wraz z jego trzema domownikami i czterema końmi, gdyby do niego przybył na Boże Narodzenie - w ciągu 8 dni, na Wielkanoc przez dni 14.

Rodzina Michałowskich opiekowała się kościołem aż do XVIII w. Wybitną osobistością z tego rodu był żyjący w połowie XVI w. podsedek rawski Stanisław z Michałowa. Za jego sprawą wybudowano plebanię, szpital i szkołę. Aby zabezpieczyć środki na utrzymanie szkoły i szpitala Jacek Michałowski wybudował browar a następnie karczmę zlokalizowaną przy trakcie wiodącym do Warki. Widocznie już wtedy nasi przodkowie cenili życie towarzyskie, bo w zapisie z tamtego okresu zachowało się określenie, że była to karczma intratna. W tym czasie Wrociszew posiadał bibliotekę zlokalizowaną przy kościele.

W dniu 26 sierpnia 1580 roku przed sądem konsystorskim w Warszawie z powództwa księdza Grzegorza Szczepichowskiego odbyła się rozprawa przeciwko szlachetnie urodzonym: Janowi Palczewskiemu i Adamowi Zastruskiemu za nie płaconą dziesięcinę z posiadanych majątków. Oskarżeni zeznali, że dziesięcinę płać nie proboszczowi a w formie gotówkowej bezpośrednio na rzecz szkoły. Konsystorz uznał racje oskarżonych nakazując jednocześnie uregulowanie szkole należnych zaległości. W aktach kościelnych parafii Wrociszew spotykamy wiele wzmianek o Warce, m. in. o działalności sądu, który najczęściej rozstrzygał spory graniczne.

17 lutego 1581 roku odbyła się w Warszawie przed sądem konsystorskim sprawa wniesiona przez księdza Szczepichowskiego przeciwko księżom wareckim o przywłaszczenie sobie cennego mszału poznańskiego oddanego im w zastaw za udzieloną pożyczkę.

W latach wojny północnej w rejonie Warki kwaterowały wojska saskie niosąc pożary i zniszczenia, a w połowie roku 1703 zastąpiły je wojska szwedzkie, grabiąc dobra materialne i nakładając kontrybucję. Ksiądz Szymon Strykowski zanotował, że w roku 1733 w czasie bezkrólewia po Augustie II, kwaterowało w Warce i okolicy wojsko polskie pod „panem wojewodą kijowskim” w liczbie 8 tys. ludzi, a następnie wkroczyło wojsko saskie, które natychmiast rozpoczęło rabunek.

Wiek XVIII to liczne pożary również we Wrociszewie, które nie ominęły także świątyni. Obecnie istniejący we Wrociszewie kościół wzniesiono w końcu ubiegłego roku w stylu neogotyckim wg projektu wybitnego architekta Franciszka Braumana. Kościół stanął dzięki ofiarności parafian przy wielkim wsparciu Antoniego Dal-Trozzi, nowego właściciela Wrociszewa. Świątynia została konsekrowana 12 maja 1906 roku przez biskupa Kazimierza Ruszkiewicza, sufragana warszawskiego.

Czasami, gdy mamy trochę czasu, spróbujmy wpaść na krótko do pobliskiego Wrociszewa, aby spokojnie spojrzeć na wieś, która ma taką długą i bogatą historię.

Władysław Gwardys



Rodzice...

Święt. Bożego Narodzenia, to czas miłości i pokoju, to mnóstwo pasjonujących przygotowań zarówno z naszej strony, jak i ze strony dzieci. Pewnie niejeden dorosły człowiek z sentymentem i łezką w oku wspomina przygotowania do Świąt - naście lat temu. Dom rodzinny - zapach żywej choinki, świątecznych wypieków, wędzonej szynki, trochę słodczy, siarczysty mróz skrzypiący pod butami, wspólne kołędowanie...

A dziś?! Dziś dzieci zabiera się do marketów, by wspólnie kupić promocyjną choinkę, a może nawet „coś” pod choinkę. Dzieci wybierają sobie prezenty, domagają się tego, czy tamtego. Zabiera się im tę cząstkę magii, którą jest chociażby wiara w świętego Mikołaja. Dorośli! Dzieci potrzebują świętego Mikołaja, dobrze się czują w świecie fantazji. One chcą, by do nich przychodził, wyobrażają go sobie jako dobrego, mądrego dziadka, który zawsze będzie o nich pamiętał. Zresztą, nam wszystkim potrzebna jest wiara w to, co niewidzialne dla oczu (szczególnie podczas Świąt Bożego Narodzenia). Większość maluchów wierzy w Świętego Mikołaja, potem gdy zobaczą, że to przebrany wujek, tata, a czasem nawet mama, wiara ich upada. To nic, że przeżyją małe rozczarowanie. Można im wtedy wytłumaczyć, że Św. Mikołaj gdzieś jest, ale trudno mu samemu obdarować wszystkie dzieci i dlatego jego rolę biorą na siebie rodzice. Stwórzmy im klimat ciepłego, bezpiecznego dzieciństwa i marzeń, do których będą mogli wracać, w chwilach zwątpienia - w dorosłym życiu.

W wielu krajach malcy oczekują na Boże Narodzenie w sposób szczególny. Poczynając już od pierwszego grudnia, otwierają kolejno każdego dnia jedno okienko w specjalnym kalendarzyku, za każdym razem znajdując w nim niespodziankę. Może to być czekoladka, mała zabaweczka, rysunek. Dla dzieci to bardzo emocjonujące przeżycie. Wy również możecie kupić swojemu dziecku taki kalendarz do zawieszenia w jego pokoju albo jeszcze lepiej - wykonajcie go samodzielnie. Owińcie 24 drobne przedmioty kolorowym papierem, umieszczając je pod kolejną datą od 1 do 24 XII. Każdego wieczoru lub zaraz po przebudzeniu wasze dziecko będzie otwierać pakunek, znajdując w nim różne niespodzianki.

Co byście powiedzieli na oryginalne i wyjątkowe święta? Przecież w domu macie małego artystę, który się może do tego przyczynić. Dzieci uwielbiają fantazyjne rysunki. Wystarczy jedynie biały papier i pudełko kredek. Pod rysunkiem dopiszemy „Szczęśliwych Świąt Bożego Narodzenia” i kartka gotowa. Również dobrym pomysłem są malunki wykonane bezpośrednio dziecięcą rączką, umoczoną w farbie. Będzie to wspaniała pamiątka i wzruszający dowód pamięci dla przyjaciół i rodziny.

Dzieci są bardzo szczęśliwe, kiedy mogą brać udział w przygotowaniach do Świąt Bożego Narodzenia. Otwieranie ogromnych pudeł, zawierających choinkowe ozdoby, jest niepowtarzalnym przeżyciem. Już roczny maluch może Wam pomagać w ozdabianiu pokoju, zawieszaniu wieńca na drzwiach, mocowaniu migoczących światełek, czy też rozkładaniu szyszek. Wystarczy, jeśli zwróćcie uwagę, aby nie brało do ręki, zbyt kruchych ozdób, ani też takich którymi może

się skaleczyć. Bożonarodzeniowa choinka zmienia wygląd całego domu. Dlatego też jej ubieranie staje się fascynujące.

Dajcie dziecku plastikowe bombki, kolorowe łańcuchy, a zobaczycie z jaką radością będzie je zawieszało. A może zrobicie „najdłuższy łańcuch na świecie”? Wspólna praca z mamą i tatą będzie dla waszej pociechy wielkim przeżyciem. Również w pokoju dziecka, możecie ustawić choinkę (i zachęcić malucha do jej ubierania) lub udekorować pokoik świeżymi gałązkami.

Bardzo starą tradycją jest również przygotowanie szopki na Boże Narodzenie. Warto włączyć w to dzieci. Najlepiej jeśli figurki są odporne na stłuczenia. Wcale nie muszą być jednakowej wielkości, gdyż dla dziecka nie ma różnicy fakt, że baranek jest większy od Maryi. Można też przygotować szopkę z maskotek, wybierając na świętego Józefa misia, a na Maryję - ulubioną lalkę. Dobrze byłoby wyjaśnić dziecku znaczenie tych postaci i opowiedzieć o całej tradycji związanej z narodzinami Jezusa.

Dzieci również mogą wziąć udział w przygotowaniu świątecznych potraw. Typowo bożonarodzeniowy deser, czyli marcepan, przygotowujemy dzień wcześniej. Potrzebne są zmielone migdały i cukier w jednakowych proporcjach.

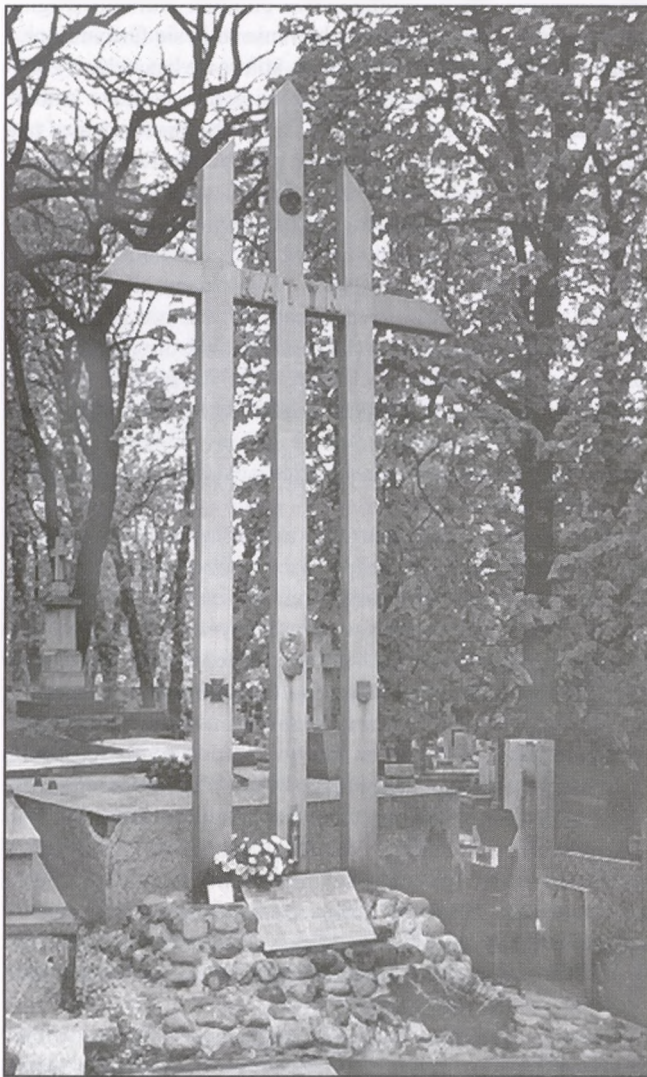
Mamo! Wymieszaj je dokładnie, a następnie daj dziecku do uformowania z tej masy kuleczek. Pieczemy je w piekarniku o temperaturze 180°C przez 10 minut. Można też obtaczać marcepanowe kuleczki w drobno zmielonych wiórkach kokosowych lub w czekoladzie w proszku. Własnoręcznie wykonany deser sprawi, że dziecko poczuje się kimś ważnym i wyjątkowym, a pochwały domowników i rodziny, zwiększą jego samoocenę. Po świątecznym posiłku jest czas na wspólne kołędowanie. Maluchy mogą przedstawić swój własny program artystyczny, tańczyć, śpiewać lub recytować wiersze związane z zimą i świętami. Nie zapomnijcie, że po występie powinny zostać nagrodzone.

Dla dziecka Boże Narodzenie jest dużym przeżyciem, chociaż nie zawsze zrozumią. Fakt, że tatuś i mamusia nie idą do pracy, wkładają odświętne ubrania i są tacy uroczyści - oznacza ważne wydarzenie. Tym bardziej, że wtedy poświęcają mu również więcej czasu. Spędzanie Świąt z całą rodziną jest niezwykle potrzebne w rozwoju społecznym małego dziecka, które odkrywa, że jest kochane przez mamę, tatę, dziadków i rodzeństwo. Maluch uświadamia sobie, że ma dużą, kochającą się rodzinę, a fakt ten przyczynia się do osiągnięcia równowagi emocjonalnej. Pamiętajmy!

Święta to wspaniała okazja do przekazania dzieciom bożonarodzeniowych tradycji. Ważny jest Wasz entuzjazm. Jeśli wy - jako rodzice, nie doświadczacie żadnych szczególnych przeżyć w związku z Bożym Narodzeniem, trudno tego oczekiwać od waszych dzieci. A jest to przecież doskonała okazja do zacieśnienia więzów rodzinnych, do wspólnego spędzenia czasu i pomocy tym najmłodszym - znalezienia swojego trwałego miejsca w rodzinie. Czego Wam serdecznie życzę.

Beata Wolska

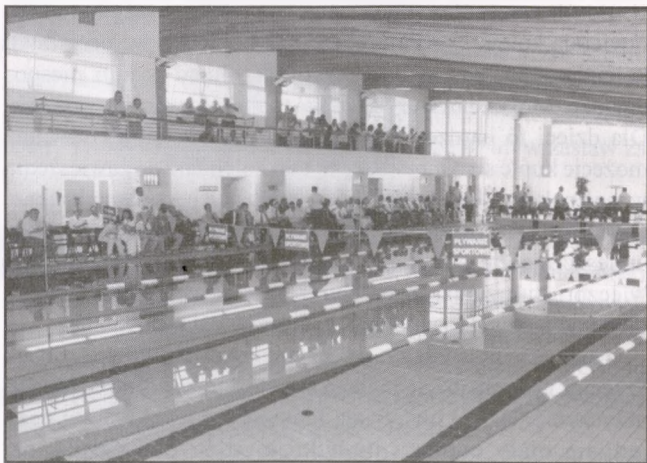
Z kroniki wydarzeń



13 kwietnia pochyliliśmy głowy u stóp Krzyża Katyńskiego na wareckim cmentarzu w 60-tą rocznicę zbrodni.



9 maja siostry Anna i Stanisława Grabskie przekazały Muzeum niezwykle cenny dar: fortepian Eosendorfer z 1832 roku. W podziękę ofiarodawczyniom - recital chopinowski Michała Kornackiego.



20 czerwca oddano do użytku dawno oczekiwaną inwestycję: krytą pływalnię przy Ośrodku Kultury, Sportu i Wypoczynku.



25 czerwca delegacja samorządowców wraz z Echem Warki wzięła udział w podniosłej uroczystości chrztu fregaty „Generał Kazimierz Pułaski”. Na fotografii Madeleine Albright, premier Jerzy Buzek i Ludgarda Buzek na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości.

mijającego roku



19 lipca obchodziliśmy jubileusz Browarów „Warka”. Część oficjalna uroczystości odbyła się na dziedzińcu zakładu, koncert i bankiet w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego.



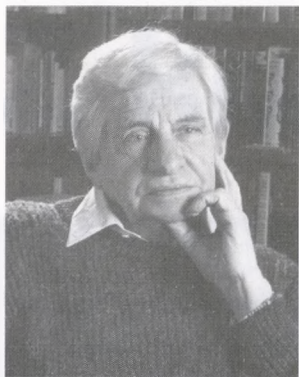
Rok 2000 był także rokiem Piotra Wysockiego w Warce. Przypomnieliśmy społeczeństwu dwie ważne rocznice: 125-tą Jego śmierci i 170-tą wybuchu Powstania Listopadowego.



12 października w niezwykle uroczystej oprawie odbył się Dzień Pułaskiego. Kwiaty u stóp pomnika bohatera złożył m. in. marszałek województwa mazowieckiego Zbigniew Kuźmiuk, przedstawiciel ambasady Stanów Zjednoczonych, delegacje organizacji społecznych, szkół i zakładów pracy. Patriotyczną wymowę uroczystości podkreślił ceremoniał wojskowy w wykonaniu żołnierzy kompanii honorowej i orkiestry reprezentacyjnej BOR oraz orkiestry Marynarki Wojennej.



4 i 5 listopada odbyło się Owocobranie Warka 2000. W pamięci uczestników pozostanie jako święto tegorocznych plonów, prezentacja najnowszych osiągnięć wiedzy sadowniczej i dorobku Ziemi Grójeckiej w dziedzinie kultury.



PRZERWANY BIEG ŻYCIA

Syberyjskie wspomnienia nastolatka (cz. 3)

KAZIMIERZ CYBULSKI

Barak ten zbudowany był bardzo prymitywnie. Jego szkielet stanowiły wkopane w ziemię w kilkumetrowych odstępach słupy połączone poziomymi poprzeczkami, obite po obu stronach deskami, a wytworzona w ten sposób wolna przestrzeń wypełniona była trocinami, które spełniały rolę izolacji. Oczywiście nie była ona przy silnych mrozach wystarczająca, a przy dużych wiatrach trociny fruwały po wnętrzu baraku wydmuchiwane przez liczne szpary i dziury po sękach. Barak był „wypożyczony” w pojedyncze drewniane prycze, o szerokości co najwyżej półtora metra, oraz cztery żeliwne piecyki o jednej fajerce każdy. Nasza czteroosobowa rodzina musiała się zmieścić na jednej pryczy, co było w zimie zaletą. Jak się okazało ze znalezionych tu i ówdzie wrytych w deskach nazwisk i imion naszych poprzedników, byli tu Hiszpanie, żołnierze gen. Franco, wzięci do niewoli w czasie hiszpańskiej wojny domowej.

W pobliżu znajdowało się kilka domów, w których mieszkali rodziny, pracujące w niewielkim kołchozie. Był też mały sklepik, w którym można było kupić chleb, sól, bodajże raz w miesiącu cukier i wódkę, oczywiście wszystko w wyznaczonych racjach, innych dla pracujących, a innych (znacznie mniejszych) dla niepracujących i dzieci. Był też budynek z kancelarią komendanta obozu i pomieszczeniem dla kilku milicjantów, oraz szkoła z mieszkaniem dla dwóch nauczycielek. Była również *bania*, tj. parowa łaźnia, do której zaraz po rozlokowaniu nas w baraku zaczęto „wpędzać” rodzinami po kilkanaście osób naraz - kobiety, mężczyźni i dzieci razem. „*Ot, kultura*” - mówili przy tym, wskazując na łaźnię, ale jakiego pochodzenia, zapewne nie wiedzieli.

Był już co prawda marzec, ale zima trwała jeszcze w pełni. Przed posegregowaniem nas na pracujących i niepracujących, przyznano nam po 400 gramów chleba na osobę, który można było kupić w sklepiku - był to normalny przydział dla niepracujących. Zapewne, 400 gramów chleba w normalnych warunkach żywienia nie jest mało, ale normalnych warunków tam nie było. Przede wszystkim byliśmy wygłodniałymi skromnymi racjami w czasie podróży. Tu, poza chlebem i może niewielką ilością cukru i ziemniaków, niewiele można było kupić. Korzystając więc z początkowego zamieszania i nieznajomości nas przez sklepikarza, udało mi się, przy zmianach okrycia i czapki, kupić dwie lub trzy normy chleba. Był on wprawdzie niedopieczony, a przez to cięższy na wagę, oraz całkowicie zamrożony, ale był chlebem.

Następnym kolejnym krokiem był podział na pracujących i niepracujących. Każdy, kto w danym roku, a w tym konkretnym przypadku roku 1940, kończył 15 lat - siedł do pracy. Dzieci i młodzież poniżej 15, a powyżej 6 lat - do szkoły. Tak więc moja mama i starsza siostra Hela, która w lipcu tego

roku kończyłaby lat 15, musiały iść do pracy, a ja (lat 13) i młodsza siostra Zosia (lat 9) - do szkoły. Mnie przydzielono do klasy IV (starszej bowiem nie było), a Zosię do normalnej na jej wiek klasy III.

Mój pierwszy odruch na taki podział był odruchem buntu. Powiedziałem mamie, że do żadnej tutaj szkoły, a tym bardziej do czwartej klasy, nie pójdę i zgłoszę się na ochotnika do pracy. Ale prośba mamy przekonała mnie, abym tego nie robił i ostatecznie znalazłem się w szkole.

Dla Heli praca stała się wyrokiem jej śmierci. Przydzielona bowiem została, wraz z wieloma innymi rówieśnikami i rówieśniczkami, do pracy w lesie, która polegała na zbieraniu i paleniu gałęzi poobcinanych z powalonych drzew.

Na Syberii tak zwana *lesopowalka*, czyli ścinanie drzew, odbywało się wyłącznie zimą. Po oczyszczeniu z gałęzi огоłocone pnie przewożono (co było łatwiejsze zimą po śniegu) nad rzekę, aby wiosną po odpłynięciu lodów były gotowe do spływu. Gałęzie dla bezpieczeństwa, przed wywołaniem pożaru lasów, palono w zimie. Aby dotrzeć do oddalonego o kilka kilometrów wyrębu lasu, trzeba było przejść przez rzekę. Zimą nie sprawiało to problemu. Wiosną natomiast, gdy lody już tajały, a kładki nie było, przechodzono po przewalonym w poprzek rzeki drzewie. Przechodząc po nim, w drodze do pracy, Hela poślizgnęła się i wpadła do rzeki, z której przy pomocy współpracowników bez większego trudu wyszła. Nie pozwolono jej jednak wrócić do baraku, aby zmienić przemoczoną na wskroś odzież. Co prawda był to początek maja, ale tam, na Syberii, to zaledwie początek wiosny, a rzeką płynęły jeszcze kry.

Hela do pracy już nie wróciła. Nie pomogły bowiem sporadyczne ogrzewania przy ognisku palonych gałęzi; całodzienna praca w zimnym jeszcze lesie, a w dodatku przemokniętym ubraniu, była powodem zapalenia płuc, które przy braku jakichkolwiek lekarstw, i być może w połączeniu z szalejącą epidemią tyfusu, przyniosła szybką śmierć. Zmarła w przeciągu tygodnia, 13 maja 1940 roku, w niespełna 15 roku życia. Była jedną z pierwszych ofiar „przesiedlenia” w naszym *posiołku*. Pogrzeb odbył się na drugi dzień. Pochowaliśmy ją na skraju lasu, gdzie znajdowało się już kilka grobów polskich. Postawiliśmy drewniany krzyż, na którym powiesiłem z deski wyciętą i oszkloną tabliczkę. Na tabliczce tej rozpalonym drutem wryłem krzyżyk i wypisałem:

Ś. P. HELENA ANNA CYBULSKA - URODZONA
24 LIPCA, 1925 ROKU - ZMARŁA 13 MAJA, 1940 ROKU.

Po czterdziestu zaś czterech latach, już w Kalifornii, napisałem:

ZADUSZKI W PIMIE

Pamięci Heli

*Na skraju lasu u góry podnóża.
Wśród sosen, modrzewi, syberyjskich brzoź,
Mały cmentarzyk świeży śnieg przyprósza,
Cahunem okrywa białym groby znów.*

*Nikt tu nie przyjdzie w Zaduszki do Ciebie
Zapalić świeczki starym obyczajem,
Zorza polarna na północnym niebie,
Tylko Ci czasem horyzont zapali.*

Dlaczego napisałem ten wiersz po czterdziestu latach dopiero...? Nie wiem. Wiem natomiast, bo doskonale pamiętam, że kiedy wypalałem na drewnianej tabliczce Heli epitafium - płakałem. Płakałem, bo byłem sam. Przy mamie i Zosi chciałem zachować „męski” spokój i równowagę, aby oszczędzić im bólu. Tak bowiem wówczas pojmowałem - w braku ojca - swoją rolę, jako jedyne go w rodzinie „mężczyzny”, a mężczyzna - w moim ówczesnym pojęciu - nie mógł płakać. Dziś nie wstydę się łez, które napływają do mych oczu, kiedy piszę te słowa. Ale dziś mam lat 72, a wówczas miałem zaledwie 13, a w rozumieniu 13-latka mężczyzna nie mógł płakać, musiał być twardy.

*
* *
*

Na drugi dzień po pogrzebie Heli mama zaniósła na plecach do oddalonej o kilka kilometrów od *posiołka* wioski Narwy chorą na tyfus Zosię. Był tam „szpital” - jeśli tak można nazwać ową przychodnię. Lekarza nie było. Był tylko felczer. Lekarstw też nie było, ale warunki były nieco lepsze od tych w baraku, choćby z powodu pojedynczych łóżek, a nie zbiorowych pryczy. Mama była zrozpaczona. O ojcu żadnych wieści. Najstarsza córka zmarła. Najmłodsza chora na zakaźną chorobę, w warunkach fatalnych. Codzienna, wyczerpująca praca. Mama wraz z innymi kobietami rżnęła ręczną, co najmniej półtorametrową, piłą „koła” o kilkudziesięciocentymetrowej średnicy z olbrzymich ściętych drzew. Grubość tych „kół” wynosiła kilka centymetrów (miarą było pudełko od zapalek). Były one potem rąbane na małe klocki, tzw. *tiurki*, które następnie używane były do wytwarzania gazu drzewnego w kotłach na traktorach, którym silniki traktorów były napędzane. Starałem się w każdych moich wolnych od zajęć szkolnych chwilach mamę w tej pracy zastąpić. Nie zawsze się to udawało, każda bowiem praca była pod stałym nadzorem, na co też trzeba było uważać. Poza tym, mama niechętnie godziła się na te zastępstwa, starając się mnie oszczędzać, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że niedługo i ja będę musiał iść do pracy, a fizycznie byłem raczej małym i szczupłym chłopcem. Na zmianę z mamą odwiedzaliśmy Zosię w szpitalu, która powoli zaczęła wracać do zdrowia i po bodajże dwutygodniowym pobycie wróciła do „domu”. Opiekowałem się nią, jak mogłem. Czasem udało mi się w wiosce wymienić coś z pozostałych po Heli rzeczach na jajka lub mleko - wtedy była uczta. Jajecznica rozcieńczona mlekiem, aby było więcej, smakowała jak najwyszukańszy rarytas. A co najważniejsze, pomagała w powrocie Zosi do sił i zdrowia, co niewątpliwie wpływało dodatnio na samopoczucie mamy.

Latem rozpoczęto budowę tartaku oraz nowych dla nas baraków. Ten stary bowiem już ledwo stał, a w czasie silniejszych wiatrów poważnie obawiano się zawalenia się ściany, tak że ścianę najbardziej zagrożoną trzeba było wesprzeć wspornikami na całej kilkudziesięciometrowej długości. Nowe baraki budowane były z okorowanych okrągłaków, przetykanych dla uszczelnienia mchem zmieszonym z gliną.

(cdn)



Październik 1944; Egipt, Jednostka Armii Polskiej na Środkowym Wschodzie.



Maj 1945; Włochy, uczeń Szkoły Podchorążych Artylerii II Korpusu, Włochy.

ZOBACZYĆ KRESY I ... POWRÓCIĆ



Uczestnicy wycieczki w kościele
św. Piotra i Pawła w Wilnie.

Trwa nasze zauroczenie Kresami. Jest - jak sądzę - nieuleczalne. Uroda Lwowa czy Wilna, Polesia czar czy smutek Równiny Wołyńskiej przemawiają bardziej niż inne rejony Europy do polskich serc i wyobraźni.

W dniach 11-15 października br. wspólnie z leśnikami Nadleśnictwa Dobieszyn członkowie Towarzystwa Miłośników miasta Warki odbyli kolejną już wyprawę na Litwę i Białoruś. Pierwszy jej etap to znany przedwojenny kurort Druskienniki (upodobał go sobie szczególnie marszałek Józef Piłsudski), a zaraz rano wyruszyliśmy statkiem spacerowym po Niemnie. Widoki niezapomniane - mimo woli przypominały się całe strony epopei Elizy Orzeszkowej. Pisarka wiernie oddała piękno nadniemeńskiego pejzażu. Zaraz potem Troki - pierwsza historyczna stolica Litwy. Tutaj oprócz zachwyty dla architektury zabytku wyraziliśmy nasz podziw i uznanie dla tempa jego odbudowy i rozwoju ekspozycji muzealnej. Mieliśmy skalę porównawczą; zwiedzaliśmy Troki przed rokiem a teraz mogliśmy zobaczyć następne, pięknie urządzone sale wystawowe.

I wreszcie Wilno. Tu powitała nas przemiła i zaprzyjaź-

niona już z Warką pani dyrektor „Helturasu”, Janina Czyż. Dowiedziawszy się, że wśród uczestników wycieczki znajduje się ksiądz proboszcz z Bożego umoliwiła nam przeżycie mszy świętej w Ostrej Bramie przy naszym aktywnym uczestnictwie w jej celebrowaniu. Pozostawiło to niezatarty ślad w pamięci naszej grupy. Odwiedziliśmy również cmentarz na Rossie, a na nim wszystkie pomniki narodowej historii i kultury. Dłużej zatrzymaliśmy się przy grobie Matki Józefa Piłsudskiego, w którym spoczywa także serce Syna. Każdy, kto zatrzyma się przy tym grobie ma świadomość, że tutaj nadal jest Polska...

Wilno po raz kolejny zachwyciło nas swoimi zabytkami: Stare Miasto, kościoły, pomniki, malownicze mieszczańskie kamieniczki i podwórka. A wieczorem wzruszające spotkanie z rodakami, m. in. kombatantami mieszkającymi na stałe w litewskiej stolicy. Wzruszenie ścisłało gardło, kiedy słuchaliśmy opowieści o ich niełatwym życiu i równie niełatwym kultywowaniu polskości.

Rano wyjazd do Grodna - równie polskiego i pięknego miasta. Zwiedziliśmy dom - muzeum Elizy Orzeszkowej, w którym znajduje się wiele autentycznych pamiątek po pisarce. Zdawało się przez moment, że za chwilę wielka Eliza zasiądzie za swoim biurkiem i spod Jej pióra spłyną na papier następne piękne opisy przyrody nadniemeńskiej. Wzruszeni, pozostawiliśmy wiązanek kwiatów na grobie pisarki.

W drodze powrotnej przystanek w Białowieży i kilkanaście godzin w otoczeniu wspaniałej przyrody.

Andrzej Wojakowski

P.S.- Przypominam, że tylko do 3 grudnia czynna będzie w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego wystawa „Droga do Berezdowa”, będąca fotograficznym zapisem naszej wyprawy na Ukrainę.



Delegacja Warki i nadleśniczy Jan Czachowski, członek
Tow. im. J. Piłsudskiego przy grobie Matki Marszałka.



Nasza delegacja przed domem Elizy Orzeszkowej w
Grodnie.

AKTUALNOŚCI - ROZMAITOŚCI

Wiosna na Kresach

Waldemar Ławecki, zaprzyjaźniony z nami pilot wycieczek na Kresy proponuje:

1. **Huculszczyzna** (Lwów, Gródek Jagielloński, Komarno, Truskawiec, Stryj, Stanisławów, Jaremcze, Kołomyja, Wierchownia, Worochta, Halicz, Rohatyń, Brzeżany, Żółkiew).
2. **Kresy pierwszomajowe** (Lwów, Sambor, Truskawiec, Stryj, Stanisławów, Kołomyja, Jaremcze, Halicz, Rohatyń, Lwów, Żółkiew).
3. **Kresy majowe** (Lwów, Stanisławów, Stryj, Huta, Kołomyja, Kosów, Howerla, Wierchownia, Worochta, Jaremcze, Halicz, Rohatyń, Brzeżany, Żółkiew).
4. **Długi weekend na Kresach** (Lwów, Olesko, Podhorce, Począjów, Krzemieniec, Wiśniowiec, Zbaraż, Tremblowna, Kamieniec Podolski, Kołomyja, Kosów, Halicz, Rohatyń, Żółkiew).
5. **Kijów** (Kowel, Łuck, Równe, Żytomierz, Berdyczów, Kijów, Biała Cerkiew, Żaszków, Monastyrzyszcze, Humań, Niemirów, Tulczyn, Winnica, Kamieniec Podolski, Chocim, Jazłowiec, Buczacz, Stanisławów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Lwów).

Szczegóły (dokładne trasy, terminy wyjazdu, koszt wycieczek) można uzyskać telefonicznie kontaktując się z redakcją Echa Warki tel. 667 22 67.



Prosimy wszystkich, którym nie jest obojętne, w jakim stanie jest świątynia Chrystusa, i którzy są wrażliwi na konieczność godnego oddawania czci Bogu, o pośpieszenie w miarę swoich sił i możliwości z pomocą. Za wszystkie ofiary składamy serdeczne "Bóg zapłać". Będziemy odwdzięczać się modlitwą i życziwą pamięcią.

Ofiary umożliwiające renowację prosimy składać na adres:

**Caritas Archidiecezji Lubelskiej
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
20-950 Lublin**

**Konto: BPH S.A. II O/Lublin
10601480 - 10038 - 27000 - 520101**

Dopisek: Dla kościoła w Sławucie - Ukraina



Medal Amicus dla Warki

Miło nam donieść, że władze naszego miasta otrzymały pamiątkowy medal i dyplom w podziękowaniu za wsparcie budowy Domu Pielgrzyma Amicus im. Sługi Bożego Ks. Jerzego Popiełuszki.

15 listopada w Warszawie dokonano poświęcenia placówki. Uroczystość połączono z 450-tą rocznicą urodzin patrona parafii św. Stanisława Kostki. Udział w niej wzięli przedstawiciele Kościoła i władz państwowych z premierem Jerzym Buzkiem na czele. Nasze miasto reprezentował burmistrz Marian Górski.

Pisali do nas:

Szanowna Redakcjo.

Pragnę wszystkim członkom Redakcji miesięcznika Echo Warki - które w swoim wrześniowym numerze zaszczyliło mnie umieszczeniem wraz z recenzją o mojej twórczości pióra Pani Anny Kornatek, dwóch wierszy - wyrazić jak najserdeczniejsze podziękowanie za to wyróżnienie. Dziękuję również za drukowanie w odcinkach moich „Syberyjskich wspomnień nastolatka”.

Byłoby mi bardzo miło usłyszeć opinie i uwagi Szanownych Czytelników Echa Warki o tych moich „bazgrołach” jeżeli nie sprawi im to jakichkolwiek trudności.

Z dużą dozą wzruszenia przeczytałem artykuł „Listopadowe impresje”. Tak się złożyło, że w czerwcu br. będąc z żoną we Lwowie, mieliśmy okazję zwiedzić Łyczakowski Cmentarz i m. in. grób Marii Konopnickiej oraz Artura Grottgera, mojego ulubionego malarza. Ja lubię stare cmentarze, a w ogóle stare nekropolie uważam za miejsca nieomal że święte, nietykalne... i nie potrafię nigdy zrozumieć ich dewastacji w imię zemsty, odwetu, czy po prostu bezmyślnego niszczenia. Niestety i my Polacy nie jesteśmy w tym przypadku tak zupełnie niewinni.

Na ten temat miałem możność rozmawiać z prof. Stanisławem Nicieją, którego poznałem w 1990 roku i od którego otrzymałem jego wspianą książkę właśnie o Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Pojechalismy z nim i z kilkusetosobową grupą Sybiraków zwiedzać Górę Św. Anny.

[...] Patrząc ze wznieśnienia na Górę Św. Anny. Profesor w pewnym momencie powiedział: „Tu był niemiecki wojskowy cmentarz”, a ja zapytałem „jak to był - i co się z nim stało?”. Byłem zszokowany.

Przepraszam za te dygresje, ale są one moim zdaniem - jakkolwiek bolesne - konieczne w ujawnianiu. Choćby po to, aby nie były nigdy więcej powtarzane.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia z nadzieją poznania się osobiście w przyszłym roku.

Kazimierz Cybulski, USA.



Bezpieczne miasto

POZNAJ SWOJEGO DZIELNICOWEGO

St. sierż. Tomasz Dudek z Komisariatu Policji w Warce, dzielnicowy rejonu czwartego.

Do Policji przyjąłem się 21 sierpnia 1995 roku. Kurs podstawowy ukończyłem w Łodzi w roku 1995. Następnie w roku 1997 ukończyłem kurs podoficerski dla dzielnicowych w Słupsku. Od początku podjęcia służby w Policji pracuję w Komisariacie Policji w Warce. Aktualnie jestem dzielnicowym rejonu czwartego. W skład jego wchodzi n/w miejscowości: Gośniewice, Prusy, Hornigi, Gąski, Borowe, Stara Warka, Ostrołęka, Nowa Ostrołęka, Niwy Ostrołęckie, Ostrówek, Konary, Podgórczyce, Przylot, Nowe Konary, Magierowa Wola, Grażyna, Kalina, Klonowa Wola i Piaseczno.

Teren ten jest terenem wiejskim. Zagrożenia z jakimi najczęściej się w nim spotykamy są podobne do tych z jakimi boryka się mój kolega, dzielnicowy rejonu trzeciego st. sierż. Jarosław Wieczorek. Powiedział nam on o nich w poprzednim numerze gazety. Korzystając z możliwości dotarcia do większej ilości osób apeluję do sędziów zatrudniających robotników sezonowych o większą roztagę.

Wielokrotnie zdarza się, że przyjmują oni do pracy ludzi nieznanych im i nie posiadających żadnych dokumentów. Spotkaliśmy się wielokrotnie z przypadkami zatrudniania osób poszukiwanych przez organy ścigania lub mających niejedno

na sumieniu.

Ludzie tacy wykorzystują zaufanie swoich pracodawców i potrafią pozbawić ich części dorobku. Dobrze jest jeżeli są to dobra materialne, a nie zdrowie i życie. Co miesiąc funkcjonariusze policji z Komisariatu Policji w Warce zatrzymują kilka osób poszukiwanych i niech mi państwo wierzą są to bardzo często ludzie, którzy popełnili przestępstwa o dużym ciężarze gatunkowym. Radą na to jest przywiezienie pracownika do komisariatu i sprawdzenie w komputerze jego danych osobowych.

Dyżurny jednostki z pewnością nie odmówi państwu pomocy. Jeżeli jednak państwo nie zdecydują się na taki tryb postępowania polecam spisanie dokładnych danych personalnych osoby zatrudnianej. Wielokrotnie się zdarzało, że rolnik, który podejrzewał o dokonanie kradzieży przez swojego pracownika nie potrafił podać jego danych. W takich sytuacjach jesteśmy bezradni, bo niech państwo sami powiedzą jak mamy odszukać Zenka z Wrocławia? Wysoko sobie cenię współpracę z państwem, jestem otwarty na wszelkie sygnały i sugestie dotyczące w szczególności mojego terenu. O ile będzie to możliwe służę swoją pomocą.

Komendant Policji w Warce dla Echa Warki

W okresie od 23 października 2000 roku do 23 listopada 2000 roku dyżurni Komisariatu Policji w Warce zanotowali: 4 wypadki drogowe, 23 kolizje drogowe, 14 kradzieży z włamaniem, 17 kradzieży mienia, 5 kradzieży pojazdów, 12 interwencji, 1 rozbój; zatrzymano 7 osób poszukiwanych, 5 nietrzeźwych kierowców /w tym rekordzista 1,9 promile alkoholu w wydychanym powietrzu/. Jak z powyższego wynika wzrosła ilość kolizji i wypadków drogowych. Najtragiczniejszym w skutkach był wypadek drogowy zaistniały dnia 2 listopada 2000 roku w miejscowości Przylot. W zdarzeniu tym na skrzyżowaniu w wykonujący prawidłowo manewr skrętu w lewo samochód m-ki Fiat 126p uderzył wyprzedzający go samochód Mitsubishi. Kierowca Mitsubishi zignorował podwójną linię ciągłą i zakaz wyprzedzania na skrzyżowaniach. W wyniku tego wypadku dwie osoby zmarły, dwie kolejne są ranne i znajdują się w szpitalu. Będziemy z całą surowością karać kierowców łamiących przepisy drogowe, tym bardziej, że zbliża się okres, w którym pogorszą się warunki panujące na drodze. Niepokojący jest duży wzrost kradzieży z włamaniem. Zarówno do mieszkań prywatnych jak i do lokali użyteczności publicznej. Szczególnym przypadkiem są włamania do mieszkań w blokach, gdzie musi zaistnieć sąsiedzka pomoc. Należy alarmować o wszystkich podejrzanych osobach, które znalazły się na naszej klatce schodowej.

Udało się nam zatrzymać osobę, niszczącą znaki drogowe. Niestety, tak jak przypuszczaliśmy był to nieletni będący w chwili zatrzymania pod wpływem alkoholu. Do zatrzymania tej osoby przyczynił się funkcyjny pracownik administracji naszego miasta, za co mu dziękujemy.

18 listopada komisariat nasz otrzymał meldunek o zaginięciu mieszkańca wsi Brzozówka gm. Warka. Jan A. został odnaleziony w lesie, w pobliżu Zakrzewa.

20 listopada zatrzymano nieletniego przy włamaniu do kiosku „Ruchu” przy ul. Warszawskiej.

W dniach 24-25 listopada na terenie działania KP Warka wspólnie z policjantami z KPP Grójec, KP Chynów i KP Jasieniec odbyła się kolejna akcja pod kryptonimem „Zero tolerancji” wymierzona przeciwko przestępczości w naszej gminie.

Do sędziów! Apelujemy o zwiększenie czujności przy nowych nasadzeniach. Mnożą się kradzieże sadzonek drzew owocowych (Murowanka - 40 sadzonek wiśni).

Zachęcam czytelników do korzystania z telefonu zaufania **664 56 00** z numeru **997** oraz z adresu **policja@warka.pl**.

W wielu miejscowościach sygnały od społeczeństwa przyczyniły się do ograniczenia przestępczości. Jesteśmy wzajemnie sobie potrzebni. Wierzę, że i w naszej miejscowości są ludzie, którym zależy na poprawie bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Krzysztof Wieczorek

Przypominamy:

Skuteczność policji bez współpracy z mieszkańcami nie jest możliwa!

ŚWIĘTA, ŚWIĘTA

REBUS

13.III

22.XII

I.a. 45

Rebus dwuwyrazowy o początkowych literach



Z optymizmem
i z Echem Warki
w XXI wiek !

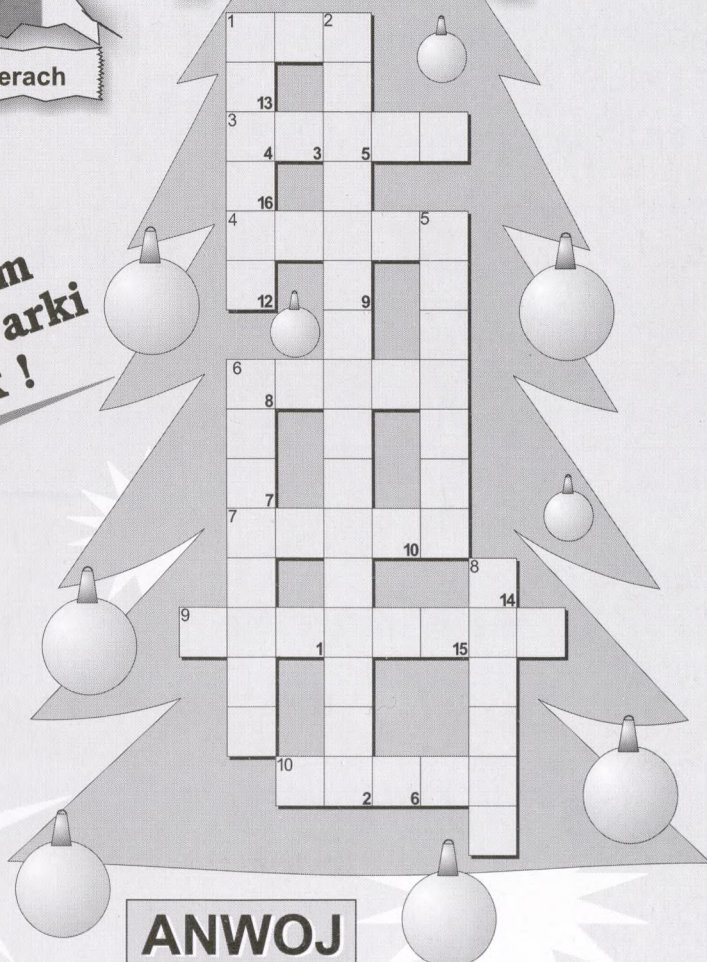
POZIOMO:

- 1 - drzewo konkurujące z dębem,
- 3 - tytuł władców rzymskich,
- 4 - dokuczliwy owad nad Pilicą,
- 6 - "miasteczko wśród miliona miast",
- 7 - pan każe ... musi,
- 9 - miasto Pułaskiego za oceanem
- 10 - w rękę ks. Pawła Heintscha,

PIONOWO:

- 1 - rower prababki,
- 2 - bohater obojga narodów,
- 5 - "A ta piękniejsza jest niż cały świat",
- 6 - Z Syrenką w herbie,
- 8 - kwitnąca na wiosnę w sadzie.

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA
Z HASŁEM



ANWOJ

1	2	3	4	5	6	7
---	---	---	---	---	---	---

8	9	10	11	12	13	14	15	16
---	---	----	----	----	----	----	----	----

CHOINKA DLA WARKI



- 1** **Burmistrzowi Warki:** realizacji budżetu bez deficytu, uznania, sympatii i lojalności w gronie współpracowników, roku bez paszkwili.
- 2** **Staroście i Zarządowi Powiatu Grójeckiego:** samych sukcesów w dziele integrowania i rozwoju powiatu, osobnej, okazałej dotacji na cele kulturalne
- 3** **Oświacie wareckiej:** zaplecza finansowego na miarę potrzeb nowoczesnej, przyjaznej uczniowi szkoły.
- 4** **Kulturze:** zachowania rozsądnych proporcji w budżecie miasta.
- 5** **Sportowcom i działaczom wareckim:** wyników na skalę krajową.
- 6** **Komendantowi Wieczorkowi i funkcjonariuszom policji:** wyposażenia nowej siedziby na miarę XXI wieku.
- 7** **Browarom "Warka":** dawnej świetności.
- 8** **Zakładom opieki zdrowotnej:** wypracowania modelu koegzystencji służącego potrzebom społeczeństwa gminy.
- 9** **Warce:** więcej troski władz o infrastrukturę, zapewnienie estetyki i wygody życia codziennego na miarę naszych potrzeb i aspiracji.
- 10** **Czytelnikom i Sympatykom Echa, sobie samym:** wejścia w XXI wiek z uzasadnionym optymizmem !

Ogłoszenie

**Spółdzielnia Kółek Rolniczych.
05-610 Goszczyn k/Grójca posiada
do sprzedaży:**

Zakład Nr 1. Goszczyn, pow. 50 a.:
magazyn, warsztat, garaże, wiatą,
budynek biurowy i socjalny, teren
uzbrojony, telefon, woda, gaz, światło,
stacja paliw.

Zakład Nr 2. Długowola, pow. 36 a.:
budynek biurowy, warsztatowy, wiatą
obmurowana, budynek paliw
i zbiornik paliwa.

tel. (048) 663 22 96



*Czy tak nas widzi Zachód, odsuwając
kolejne terminy przyjęcia Polski do Unii Europejskiej ?*

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar Tereskiewicz, Andrzej Wojakowski. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum.

Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67.

Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

Druk: Drukarnia "TeWi" 96-500 Sochaczew ul. Staszica 50 tel.: (0-46) 862 26 26